

TEMATY
TYGODNIA

- 12 Janina Paradowska
Co wiemy po wyborach
- 14 Jacek Żakowski
Skandaliczna demokracja

ROZMOWA
POLITYKI

- 18 Donald Tusk
o europejskich zadaniach,
efektach swoich 7-letnich
rządów i życiu osobistym

SPOŁECZEŃSTWO

- 24 Elżbieta Turlej **Co robi Polak w delegacji**
- 28 Marta Mazuś
Tajne przez poufne – co obywatel może wiedzieć
- 32 Przemysław Kozłowski
Gdańscy Romowie szukają schronienia
- 36 Piotr Pytlakowski
Śmierć pod quadem

RYNEK

- 40 Cezary Kowanda
Firmy pożyczkowe dalej poza kontrolą
- 42 Urszula Szyperska
Skąd tyle pustostanów
- 46 Edwin Bendyk **DEBATA NA TEMAT Czy kapitalizm ma jeszcze sens**

ŚWIAT

- 48 Piotr Łukasiewicz
AFGANISTAN Wyjście ostateczne
- 52 Jędrzej Winiecki **LITWA Niestała jak pani prezydent**
- 54 Artur Domosławski
MEKSYK Kraj codziennej przemocy
- 58 Jagienka Wilczak **UKRAINA Smutek Donbasu**

HISTORIA

- 62 Marcin Kołodziejczyk
Jadwiga, córka Piłsudskiego
- 65 Jarosław Pałka
Gen. Rola-Żymierski – informator czy dezinformator



14 **Fałszerstwa wyborcze Jarosława Kaczyńskiego**



24 **Delegacje, integracje i inne atrakcje**



71 **Testy genetyczne – nowa moda**



116 **Nowe Ślężaczki**

NAUKA

- 68 Agnieszka Krzemińska
Elbląg, Kaliningrad – wystawy ponad podziałami
- 71 Paweł Walewski
Genotyp tanio sprawdzę
- 76 Sławomir Kosielewski
Drony do roboty

KULTURA

- 84 Janusz Wróblewski
Philip Seymour Hoffman – bardzo opłakiwany człowiek
- 88 Paweł Dunin-Wąsowicz
Fenomen polskiej urban fantasy
- 91 Jan Błaszczak
Producenci gwiazd popkultury
- 94 KAWIARNIA LITERACKA
Adam Wiedemann
- 96 Rozmowa z klawesynistką
Violettą Łabanow
o tym, co nie gra w naszej
muzycznej edukacji
- 99 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

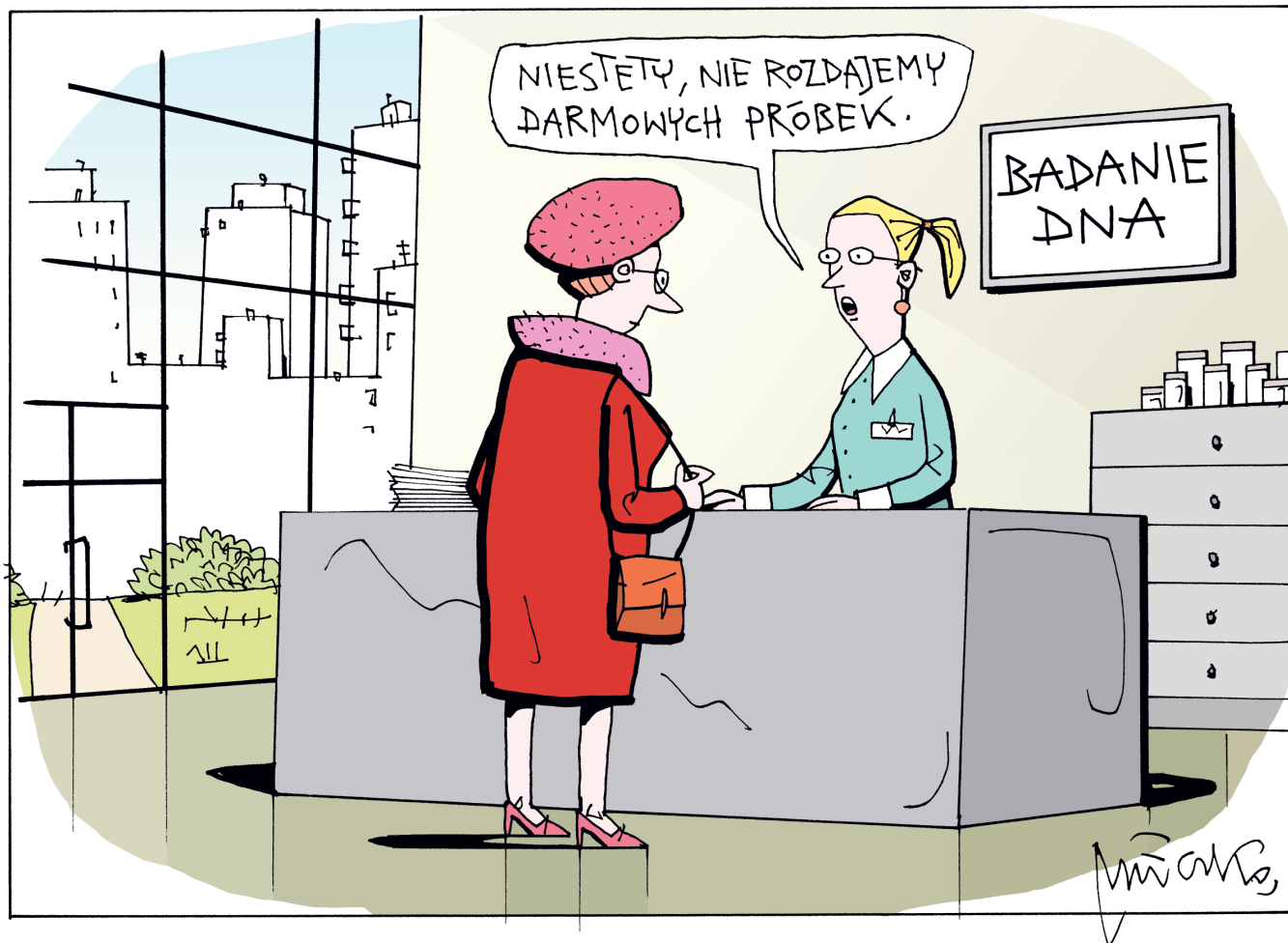
- 100 Marcin Piątek
Zlikwidować Ministerstwo Sportu?
- 104 Olga Drenda
Klisze znalazły niszę
- 108 Tomasz Zalewski
Amerykańska wyprzedaż

NA WŁASNE
OCZY

- 116 Edyta Gietka, fotografie
Anna Musiałówna
Ślężaczki wychodzą z familoków

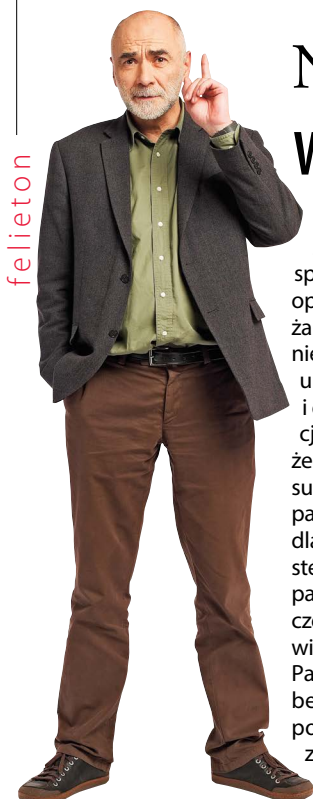
STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 80 Afisz • 111 Passent
- 112 Stomma • 113 Fusy
- 114 Do i od redakcji
- 122 Polityka i obyczaje



sławomir mizerski z życia sfer

Nie idźcie drogą na Białoruś



Wyborczy sukces PSL osiągnął niepokojące rozmiary, jednak PSL od tego sukcesu się nie uchyla i energicznie szuka jego przyczyn. Znaleźnienie jakichś przyczyn jest sprawą pilną, gdyż domaga się tego opinia publiczna, poza tym przedłużanie się sytuacji, w której sukces PSL nie ma wyraźnych przyczyn, nie służy umacnianiu wiarygodności tej partii i eskaluje napięcie w kraju. Nieoficjalnie wielu ludowców przyznaje, że niczym specjalnym sobie na taki sukces nie zasłużyło, a w toku kampanii zrobili wszystko, żeby poparcie dla nich było takie jak zawsze. Minister Sawicki próbował nawet to poparcie osłabić, wyzywając publicznie część rolników od „frajerów”, ale jak widać, niewiele to pomogło. Padły oskarżenia, że za sukces PSL bezpośrednią odpowiedzialność ponosi PKW, ale prezes Piechociński zaapelował, żeby nie szukać winnych na siłę, i zgłosił gotowość

wzięcia całej odpowiedzialności na siebie. Wprawdzie wielu działaczy PSL upiera się, że prezes jest w tej sprawie niewinny, ale on sam nie wyklucza, iż w trakcie kampanii mógł powiedzieć coś, co spowodowało wyborców do głosowania na PSL. Wewnątrzpartyjna opozycja zarzuca Piechocińskiemu, że doprowadzenie do wyniku na poziomie 23 proc., który dał powody do oskarżeń o sfałszowanie wyborów, to nieodpowiedzialność i huśtanie partią. Przeciwnicy Piechocińskiego podkreślają, że za czasów prezesa Pawlaka żadnych podejrzanych sukcesów i oskarżeń o fałszowanie przez PSL wyborów nie było. Wyniki ludowców były skromne, ale zgodne z sondażami.

Niestety, dokonania Pawlaka zostały przez ekipę Piechocińskiego zaprzepaszczone. Pod przywództwem Piechocińskiego wyniki wyborcze PSL przestały się zgadzać nie tylko

z sondażami, ale także z oczekiwaniami liderów innych partii, co pokazuje chore ambicje oraz arogancję tego polityka, myślącego widocznie, że jest od sondaży i liderów innych partii mądrzejszy.

Poparcie w granicach 23 proc. to wynik, który pcha PSL i polską demokrację w stronę Białorusi. Co gorsza, na tym może się nie skończyć, jeśli podobny wynik powtórzy się w wyborach parlamentarnych. Czy Piechociński opamięta się i zdecyduje się temu zapobiec? Czy PSL pod jego przywództwem stać jeszcze na przywrócenie naszego zaufania do uzyskiwanych przez tę partię wyników wyborczych? Mam nadzieję, że tak, dlatego wzywam tę partię, aby zaczęła uzyskiwać wyniki, które zawrócą nas z wyboistej drogi na Białoruś, zanim Jarosław Kaczyński ostatecznie straci cierpliwość, a zdesperowani ludzie wyjdą na ulicę.

VISTULA

the men's christmas



★ gift for men ★

ŚWIĄTECZNE INSPIRACJE W SALONACH VISTULA.
PRZYJDŹ I ODBIERZ PREZENT: TRZECIA SZTUKA GRATIS!

[Kup książkę](#)

vistula.pl



© REUTERS/FORUM

Wrzenie Meksyku

Demonstranci palą portrety prezydenta, bo nie ufają, że rozprawi się z narkomafią.

Meksykański lud wysłał swojego prezydenta do diabła: mamy dość przemocy, strachu, porwań dla okupu, skorumpowanych polityków i policjantów! – krzyczą Meksykanie w czasie dziesiątków manifestacji, które wstrząsają 120-milionowym krajem. Kamieniem, który uruchomił lawinę,

było porwanie i zniknięcie 43 studentów szkoły pedagogicznej z udziałem policji i lokalnego kartelu w stanie Guerrero (reportaż Artura Domosławskiego s. 54), a następnie odkrywanie masowych grobów ze szczątkami niezidentyfikowanych ofiar.

Telewizja France 24 ujawniła, że do podobnego porwania doszło rok wcześniej w tym samym regionie – uzbrojona grupa uprowadziła 30 młodych ludzi i ślad po nich zaginął. Świadkowie zdarzenia boją się ujawnić tożsamość. Nie wiadomo, czy zginionych w 2013 r. zabito, czy zmuszono do pracy dla kartelu (przymusowe rekrutacje do brudnej roboty to tutaj norma; kto odmawia – ginie).

Prezydent Enrique Peña Nieto próbuje stanąć na czele walki z mafiami, ale mało kto wierzy w jego intencje. Demonstranci i opozycja domagają się, żeby ustąpił. On tymczasem ogłasza w telewizyjnym orędziu plan rozwiązania lokalnych policji zinfiltrowanych przez mafie i zastąpienie ich policjami stanowymi. Rzecz w tym, że niektóre policje stanowe i gubernatorzy też mają związki z mafiami. Żadna instytucja władzy nie jest wolna od uwikłań: ani policja federalna, ani wojsko, ani partia władzy PRI, ani pozostałe główne ugrupowania.

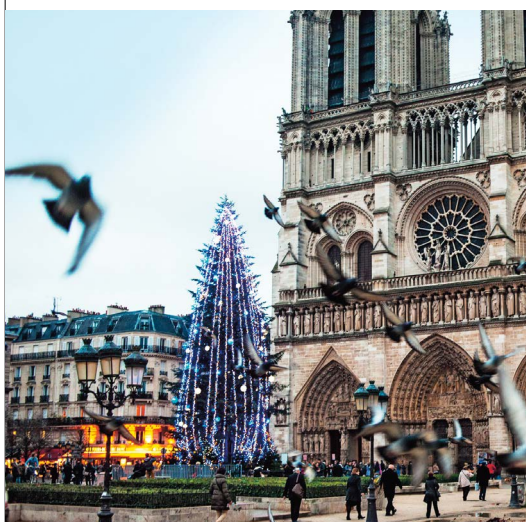
Na kilka godzin przed orędziem prezydenta w stanie Guerrero znaleziono 11 zwłok młodych ludzi, prawdopodobnie członków jednej z band, z odciętymi głowami. Meksyk stał się szekspirowskim teatrem okrucieństwa. Niektórzy na świecie mówią – upadłym państwem, co niezwykle oburza tutejsze władze i część establishmentu.

Ropa na Kanarach?

Stało się. Hiszpański koncern naftowy Repsol rozpoczął wiercenia poszukiwawcze w okolicach kanaryjskich wysp Fuerteventury i Lanzarote, tak drogich także sercu polskiego turysty. Wcześniej sąd najwyższy oddalił skargę władz lokalnych i ekologów na decyzję administracyjną rządu. Wysłany na odsiecz statek Greenpeace „Arctic Sunrise” z protestującymi (swego czasu aresztowany przez Rosjan na Morzu Barentsa) został zatrzymany i teraz zostanie uwolniony po wpłaceniu 50 tys. euro kary.

Rządząca wyspami, posiadającymi szeroką autonomię, prawicowo-narodowa Coalicion Canaria zapowiada rozpoznanie referendum. Ma iść też na skargę do Brukseli, powołując się na istotne zagrożenie, jakie stanowią dla środowiska wiercenia naftowe; wyciek ropy przyniósłby tu niepożądane straty, zagroził żółwiom, wielorybom oraz turystyce, która jest tu główną siłą napędową. Ale prace trwają: pierwsze dwa odwierty sięgną 3100 m, a następne dwa – 6900 m. Można się pocieszać, że podobne wiercenia poszukiwawcze na sąsiednim szelfie marokańskim zakończyły się niepowodzeniem. Może lepiej, żeby i tutaj nic nie znaleziono.

Moskiewska choinka dla Paryża



© MAX PPP

W tym roku po raz pierwszy jak sięgnąć pamięcią tradycyjna choinka przed katedrą Notre Dame, najwyższa w Paryżu, nie pochodzi z datków sklepikarzy i handlowców z dzielnicy. Została ufundowana przez Ambasadę Rosji, co poświadcza stosowna tabliczka, a uroczystej inauguracji 25-metrowego drzewka dokonał ambasador Aleksander Orłow. Administratorzy katedry tłumaczyli, że w obliczu kryzysu finansowego zwrócili się do kilku zagranicznych przedstawicielstw i Moskwa odpowiedziała jako pierwsza. Prawdziwych przyjaciół poznaje się w potrzebie.

Także szefowa Frontu Narodowego Marine Le Pen, jak tłumaczy, po odmowie francuskich bankierów zwracała się z prośbą o pożyczkę do kilku

zagranicznych banków, w tym hiszpańskich. I kto pomógł? Moskiewski First Czech-Russian Bank zaprzyjaźnionego z Kremlm oligarchy Romana Popowa. Le Pen przyznaje się do 9 mln euro pożyczki, kolejne 31 mln z niewiadomych wciąż źródeł mają być przeznaczone na przyszłoroczne wybory lokalne i prezydenckie w 2017 r., w których nowa gwiazda francuskich sondaży sama ma szanse (a w każdym razie pewną drugą turę).

Jeszcze jedna wiadomość z frontu rosyjsko-francuskiego: z helikopterowca typu Mi-8 stojącego w porcie Saint-Nazaire, jednego z dwóch zamówionych przez Moskwę (a którego przekazanie, ze względu na sytuację na Ukrainie, zostało przez Paryż wstrzymane), zginęły twarde dyski i sprzęt nadawczy. Na statku trenowała 500-osobowa rosyjska załoga, która po tym incydencie dostała zakaz wstępu. Sprawców, jak na razie, nie znaleziono.

Księga VII "Czekolada"



6,49
~~9,99~~

Czekolady Lindt
różne rodzaje
szt.



Gdy prawdziwej chcesz Zosi skosztować słodczy,
juści, że na szwajcarską zawsze możesz liczyć.
Czekoladę. Co usta jak atlas wypieści
i jest słodkim spełnieniem pożądań niewieścich.
Tak, tak Jedzenie jedzeniu nierówne.
Jak ta czekolada Lindt Excellence
w 12 smakach już 6,49 za 100g.
A cukierki, a batoniki, a bombonierki, a inne słodczy?
A kiwi tylko 0,49 sztuka!

0,49
~~0,89~~

Kiwi
szt.



Kawa Lavazza
Qualita Oro
mielona
250g

13,79
~~18,90~~

A złota kawa LAVAZZA
250g mielona tylko 13,79!

Łopatką
wieprzową b/k
1kg

9,49
~~12,90~~



A łopatką wieprzową
tylko 9,49 za kilogram!
Od środy do niedzieli.
W Almie i na alma24.pl



JEST JEDZENIE I JEDZENIE.
Są markety i jest Alma.

Kup książkę



Łopatką wieprzową b/k 12,90 zł/kg. Czekolady Lindt 100 g różne rodzaje 9,99 zł, 1kg - 64,90 zł. Kawa Lavazza Qualita Oro mielona 250g 18,90 zł, 1kg - 55,16 zł. Kiwi 1 szt 0,89 zł, 1kg - 89,00 zł. Promocja trwa od 03.12 do 07.12.2014r lub do wyczerpania zapasów. Ceny towarów podane są w PLN, zawierają podatek VAT.



Ekumenizm cierpienia

Początek trzydniowej wizyty **papieża Franciszka** w Turcji zbiegł się z masakrą w nigerskim meczecie w Kano, gdzie fanatyczni islamisci zaatakowali tamtejszych muzułmanów. W Turcji chroniło papieża 6 tys. policjantów, otwarty papamobil nie był używany. Głównym celem wizyty było spotkanie z **patriarchą Konstantynopola (Stambułu) Bartłojem**, honorowym zwierzchnikiem ok. 300 mln chrześcijan prawosławnych. W samej Turcji, gdzie rezyduje patriarcha, chrześcijan różnych obrządków jest dziś góra 3 proc. Ale religijne znaczenie wizyty jest mimo to znaczne. Chodzi o dialog katolicyzmu z prawosławiem, mozolnie odbudowywany od pół wieku. Weszło w tradycję, że na święto św. Andrzeja, patrona prawosławia, biskupi Rzymu odwiedzają co jakiś czas patriarchę Konstantynopola. Franciszek jest czwartym z kolei.

Dziś więcej łączy, niż dzieli oba Kościoły. Dążenie do jedności i obrona chrześcijan, prześladowanych na masową skalę na Bliskim Wschodzie, a incydentalnie nawet w Turcji. Turcja przyjmuje uchodźców z Syrii i Iraku, co Franciszek pochwalił (choć do spotkania z nimi nie doszło), lecz nie angażuje się w walkę z tzw. Państwem Islamskim tak mocno, jakby oczekiwał Zachód. Pod rządami umiarkowanych islamistów państwo tureckie nie kwapi się do przyznania pełni praw tamtejszym chrześcijanom. Kościoły nie mają osobowości prawnej. Franciszek rozmawiał o tym i z prezydentem Erdoğanem, i z Bartłojem. Muzułmanie zapewne zapamiętają obraz modlących się obok siebie Franciszka i wielkiego muftiego Stambułu: znak nadziei, że chrześcijaństwo i islam nie są skazane na niekończący się konflikt.

Kim jesteś Szwajcarze?

Długie liczenie głosów może budzić kontrowersje. A zbyt krótkie? W niedzielę Szwajcarzy głosowali w referendum nad trzema propozycjami, a wyniki były znane niecałe dwie godziny po zamknięciu komisji. Padła budząca grozę w wielu polskich domach propozycja, aby zobowiązać bank centralny Szwajcarii do trzymania 20 proc. aktywów w złocie (teraz 8 proc.). Wówczas wartość franka zapewne poszybowałaby w regiony niedostępne dla wielu dłużników w Polsce. Ale Szwajcarów tego dnia zajmowały sprawy znacznie ważniejsze dla ich jestestwa.

Drugie pytanie dotyczyło imigracji. Dziś już co czwarty mieszkaniec tego ponad 8-milionowego kraju nie ma szwajcarskiego obywatelstwa, a w propozycji chodziło o ograniczenie liczby „nowych” z 80 tys. do ok. 16 tys. rocznie. Nastroje antyimigranckie w Szwajcarii zyskują, ale aż 74 proc. nie uległo argumentowi inicjatorów tej propozycji, ruchu Ecopop, jakoby przeludnienie było niebezpieczne dla środowiska.

Największy ciężar tożsamościowy miało jednak pytanie o milionerów. Socjaliści proponowali, aby zlikwidować ponad 150-letnią tradycję *forfait*, czyli czegoś w rodzaju ryczałtowego podatku dla zagranicznych bogaczy, negocjowanego indywidualnie. Tu również Szwajcarzy wyraźnie stanęli po stronie tradycji. Dopelnieniem tej serii tożsamościowych głosowań może być wkrótce referendum nad likwidacją innej szwajcarskiej tradycji – spożywania mięsa kotów i psów.



Mołdawia pół na pół

W wyborach do parlamentu Mołdawii zwyciężają wprawdzie antyeuropejscy, wspierani przez Moskwę, socjaliści (Partia Socjalistyczna Republiki Mołdawii), ale ugrupowania tworzące obecną koalicję proeuropejską – Partia Liberalno-Demokratyczna, Demokratyczna Partia Mołdawii oraz Partia Liberalnych Reformatorów – zdobyły przewagę. Koalicja, która doprowadziła do umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską ma więc szansę nadal sprawować władzę. Tuż za plecami ma jednak przeciwników stowarzyszenia z Brukselą, socjalistów i komunistów, opowiadających się za zbliżeniem z Rosją i wstąpieniem do Unii Celnej wraz z Kazachstanem i Białorusią. Popiera ich blisko połowa obywateli. A to oznacza głębokie podziały w społeczeństwie i może osłabić nowy rząd.

Na szczęście Mołdawianie praktycznie już odczuwają korzyści płynące z podpisania umowy stowarzyszeniowej, bo od kwietnia tego roku – z paszportami biometrycznymi – mogą podróżować do Unii bez wiz. Już 40 proc. obywateli pracuje za granicą (po połowie w Rosji i UE). Kiszyniów wdraża też zapisy o pogłębionej strefie wolnego handlu (DCFTA). Dla ubogiej Mołdawii, dotkniętej rosyjskimi restrykcjami handlowymi obejmującymi mołdawskie wino, mięso, owoce i warzywa, to niezwykle ważne. Bo Kreml zapewne nie zrezygnuje z wpływania na sytuację wewnętrzną, licząc, że wywoła zamieszki. Kontroluje już Naddniestrze, gdzie stacjonuje 15 tys. rosyjskich żołnierzy. Na razie przedłużono z Kiszyniowem kontrakt gazowy na kolejny rok i obniżono cenę tego surowca z 380 do 330 dol. za metr sześć. Patrząc, jacy jesteśmy dobrzy, zdaje się mówić na zachętę Moskwa.

CZEKOLADA ZAWIERA WYŁĄCZNIE
TŁUSZCZ KAKAOWY



ROBIONE RĘCZNIE
BEZ SZTUCZNYCH AROMATÓW

KRAKOWSKI
KREDENS

TRADYCJA
GALICYJSKA

www.krakowskikredens.pl

[Kup książkę](#)

Mało chętnych do mandatu po Nowaku

Sławomir Nowak ostatecznie złożył mandat posła Platformy Obywatelskiej po wyroku warszawskiego sądu w tzw. aferze zegarkowej (20 tys. zł grzywny za zatajenie w pięciu kolejnych oświadczeniach majątkowych zegarka o wartości ponad 10 tys. zł). Ale na razie nie wiadomo, kto zajmie jego miejsce w Sejmie. Trzej pierwsi w kolejce kandydaci się do tego nie palą. Powód? Pełnią funkcje, z których nie chcą rezygnować.

PaWEŁ Orłowski, który w 2011 r. zdobył 8891 głosów, jest wiceministrem infrastruktury, Piotr Orłowski (7571 głosów) szefem Urzędu Lotnictwa Cywilnego, a Tomasz Arabski (7384 głosów) ambasadorem Polski w Hiszpanii. Co ciekawe, Orłowski już raz stanął przed podobnym wyborem. W 2010 r., po katastrofie smoleńskiej, w której zginął m.in. poseł Arkadiusz Rybicki, Orłowski, będąc wówczas wiceprezydentem Sopotu, jed-

nak zdecydował się objąć po nim mandat.

Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że miejsce Nowaka zajmie **Jan Kulas** (7072 głosy), nowo wybrany radny powiatu tczewskiego: – *O tym, że tak może być, dowiedziałem się już w lipcu, kiedy Nowak zapowiedział swoje odejście. Początkowo nie chciałem się zgodzić, ale w końcu przekonali mnie działacze tutejszej Platformy – przyznaje Kulas. Na razie zachowuję spokój: – Będzie konkretna propozycja, to będzie konkretna odpowiedź. Kulas był już trzykrotnie posłem: w kadencji 1991–93 z ramienia NSZZ „S”, w latach 1997–2001 z AWS, a w latach 2007–11 z PO. Teraz, jak deklaruje, chciałby skupić się na sprawach ważnych dla Tczewa (pilna sprawa remontu 150-letniego mostu), regionu (autostrada wodna na Wiśle) i kraju (sprawy gospodarcze).*



© PAP/JACEK TURCZYK

W tej kadencji Sejmu doszło do 34 zmian poselskich. Najwięcej z nich odnotowała Platforma (17 posłów) oraz PiS (11), po dwóch zasilili szeregi niezrzeszonych i PSL, a po jednym kluby SLD i Solidarnej Polski. Tylko w listopadzie w Sejmie pojawiło się dwoje nowych parlamentarzystów: Ewa Czeszejko-Sochacka zastąpiła Donalda Tuska, a Robert Maciaszek Pawła Grasia. Do tej pory Platforma nie miała najlepszych doświadczeń z „następcami”. Andrzej Smirnow, który wziął mandat po Dariuszu Rosatim, niedługo później odszedł z klubu PO. Po tym jak Jakub Szulc na rok przed końcem kadencji złożył mandat, bo dostał „ciekawszą propozycję zawodową”, zastąpił go Robert Jagła, krewny żony innego byłego posła PO Zbigniewa Chlebowskiego, jednego z bohaterów afery hazardowej. Ewa Czeszejko-Sochacka dostała zaś w PO drugą szansę. W ostatniej kampanii parlamentarnej wślawiła się głównie tym, że na podziemnym parkingu ostrym narzędziem porysowała źle zaparkowany samochód. Oby kolejne poselskie podmiiany okazały się szczęśliwsze. (ZAG)

Jan Koza



© JAN KOZA

Roczny zastój

Dokładnie rok minie 5 grudnia, od kiedy ostatni raz posłowie pochylili się nad projektem ustawy umożliwiającej karanie mandatami ich samych oraz inne osoby objęte immunitetem: senatorów, prokuratorów, szefa IPN, GIODO oraz rzecznika praw dziecka. Projekt trafił do dwóch sejmowych komisji – regulaminowej oraz komisji sprawiedliwości i praw człowieka, potem zajęła się nim specjalnie powołana do tego projektu podkomisja, która nie zmieniła go ani o przecinek. „Na litość boską, załatwmy to raz na zawsze!” – grzmiał z trybuny sejmowej Eugeniusz Kłopotek (PSL) podczas pierwszego czytania projektu, ale jak widać posłom się nie spieszy. – *Mamy bardzo dużo innej pracy, ten projekt jest ważny, ale musi poczekać w kolejce* – mówi Maciej Mroczek z Twojego Ruchu, przewodniczący komisji regulaminowej i spraw poselskich.

Dziś, zgodnie z prawem, posłowie złapanemu na gorącym uczynku policjant nie może wypisać mandatu. Jest za to zobowiązany wypełnić wniosek do swojego przełożonego, ten z kolei do komendanta wojewódzkiego, a ten do prokuratora generalnego, który zwraca się do marszałka Sejmu o uchylenie immunitetu zatrzymanemu na drodze posłowi, potem sprawa wraca znów na policję. Projekt miał skrócić tę drogę: poseł mógłby przyjąć mandat jak każdy kierowca lub skorzystać z dotychczasowej procedury. Dziś wielu parlamentarzystów deklaruje, że gdyby tylko mogli, to przyjęliby mandat.

Dotarliśmy do czterech pism Ewy Kopacz, która jeszcze jako marszałek Sejmu dopominała się „kalendarza prac nad tą ustawą”, a w piśmie z 9 kwietnia tego roku prosiła „o pilne przedstawienie informacji, na jakim etapie prac legislacyjnych znajduje się projekt”. Miesiąc później Mroczek odpowiedział, że komisja postanowiła wystąpić o dodatkowe opinie. Rzeczywiście na tym ostatnim grudniowym posiedzeniu posłowie przegłosowali, że zwrócą się o opinię do Krajowej Rady Sądownictwa. Sędziowie, prezes NIK oraz rzecznik praw obywatelskich nadal nie mogliby być karani bez wszczęcia procedury uchylenia im immunitetu (bo wymagałoby to zmiany konstytucji). – *Posłowie są o to zwyczajnie zazdrośni, uważają, że sędziowie też powinni być pozbawieni tego immunitetu, i wystąpili do KRS z pytaniem, jak się na to zapatruje* – mówi wieloletni pracownik Sejmu. Tyle że KRS już 13 lutego odesłała swoją opinię do Sejmu.

W kulisach mówi się, że posłowie raczej nie uchwalą „mandatowej” ustawy w tej kadencji. Poprzednia inicjatywa w tej kwestii wysunięta w 2010 r. jeszcze przez marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego nie znalazła poparcia koalicyjnego PSL. Marszałek Ewie Kopacz też się nie udało. Może Sikorski da radę? (DAB)

T **+** *Christmas*



TISSOT COUTURIER COLLECTION. SCRATCH-RESISTANT SAPPHIRE
CRYSTAL AND WATER RESISTANCE UP TO 10 BAR (100 M / 330 FT).
INNOVATORS BY TRADITION.

ADRESY AUTORYZOWANYCH SALONÓW NA TISSOT.CH

T **+**
TISSOT

LEGENDARY SWISS WATCHES SINCE 1853

[Kup książkę](#)

Wybory, sensacje i symbole

Do drugiej tury wyborów samorządowych szliśmy w aurze sztormowej: sfalszowano pierwszą turę, nie jesteśmy krajem demokratycznym, nie nadajemy się do Unii Europejskiej – powtarzał, gdzie się dało, także z sejmowej trybuny, Jarosław Kaczyński. Prezes PiS postanowił kołysać polską łodzią, ile się da. Kaczyński i jego ludzie przekraczali kolejne bariery demagogii, hysterii, ale i śmieszności. Czy PO ma twarz Jerzego Urbana? – rozważano po odkryciu przez prezesa, że Ewa Kopacz jest „Urbanem w spódnicy”. „Tym Urbanem z PRL” – natychmiast dopowiadał rzecznik partii Marek Mastalerek najwyraźniej świadomy, że młody wyborca, który w pierwszej turze dał partii wiele głosów, nie bardzo już wie, o kim mowa i porównanie prezesa trafi w próżnię. A przecież żadne słowo prezesa w próżnię trafiać nie może.

Tymczasem druga tura wyborów na prezydentów, burmistrzów i wójtów przebiegała spokojnie, przy niewiele niższej niż w pierwszej frekwencji i w zasadzie zgodnie z przewidywaniami. Zwłaszcza w największych miastach, gdzie z reguły wygrywali faworyci i to ze sporą przewagą. W pojedynku PO–PiS zdecydowanie wygrała Platforma, często wyżej, niż wskazywały to pierwsze prognozy, będące podstawą dość wątpliwych komentarzy, że oto PiS tuż przed progiem, a PO słaba jak nigdy. Sensacji, zwycięstw, symbolicznych i pozytywnych zaskoczeń jednak nie brakowało. I na tym też polegała uroda drugiej tury.

Warszawę, tę wizytówkę Platformy, w dobrym stylu obroniła Hanna Gronkiewicz-Waltz, mimo że praktycznie na każdym przystanku tramwajowym Jacek Sasin z PiS kusił darmową komunikacją i zawierał sojusze od prawa do lewa, od Guziąda do Wiplera. W Gdańsku wysoko i pewnie z kandydatem PiS wygrał Paweł Adamowicz. Rafał Dutkiewicz, tym razem już wspólnie z PO, wygrał dość wyraźnie we Wrocławiu, choć tytuł kandydata nie do zastąpienia stracił już w pierwszej turze, a jego konkurentka z PiS osiągnęła wynik budzący szacunek. Nie zmieni się prezydent Krakowa, gdzie Jacek Majchrowski, z kadencji na kadencję coraz bardziej bezpartyjny, pokonał kandydata PiS Marka Lasotę; Piotr Krzystek, niegdyś z PO, dziś daleko od tej partii, też zostanie na stanowisku w Szczecinie. Bezpartyjność zdecydowanie nie udała się natomiast



Ryszardowi Grobelnemu z Poznania. Przegrał, i to mocno, z Jackiem Jaśkowiakiem z Platformy, i to jest jedna z największych sensacji tych wyborów. Jeszcze trzy miesiące temu Grobelny nie miał konkurenta i był najbardziej pewnym z pewnych kandydatów na kolejną kadencję. Rozpoznawalność Jaśkowiaka, mimo że startował już w wyborach w 2010 r. (zdobywając ok. 9 proc. głosów), była u progu kampanii kilkuprocentowa, a jednak wygrał.

Zwycięstwo Jaśkowiaka byłoby zapewne największą sensacją drugiej tury, gdyby nie ponad 57 proc. głosów, jakie w Słupsku zdobył Robert Biedroń, typowy spadochroniarz, który w tym mieście zamieszkał czasowo i niedawno, stworzył swój komitet, choć nie zerwał więzów z Ruchem Palikota. Dla zagranicznych obserwatorów, ale także dla znacznej części polskiej opinii publicznej wygrana Biedronia staje się dowodem następujących w Polsce zmian obyczajowych, wręcz cywilizacyjnych. Oto po raz pierwszy gej wygrywa prezydenturę i to w mieście raczej prowincjonalnym, bardziej w ostoju konserwatyzmu niż naglej i nieoczekiwanej postępowości. Pęklą kolejna mentalna bariera? Palikot, który sporo ważnych tematów (i osób) wprowadził w obieg publiczny, choć został praktycznie bez partii, odniósł jakiś spóźniony sukces. To jest jeden z ważnych symboli tych wyborów. A Biedroń będzie się musiał sprawdzić już nie jako bardzo dobry parlamentarzysta, jakim był dotychczas, ale prezydent mający władzę wykonawczą. Być może samo zwycięstwo było najłatwiejszą częścią jego nowej życiowej drogi.

Sybolem stał się też Radom, gdzie odbył się swego rodzaju pojedynek „per procura” między Ewą Kopacz a Jarosławem Kaczyńskim. Radom był największym miastem, w którym od ośmiu lat rządziło Prawo i Sprawiedliwość. Na obronę ostatnich okopów partia rzuciła więc najbardziej znaczących polityków; sam Kaczyński był tu

częstym gościem. Ewa Kopacz zresztą też. Był to więc także pojedynek o prestiż, który PiS ostatecznie boleśnie przegrało. Podobnie jak w Elblągu, który jeszcze rok temu miał być kamieniem milowym na drodze PiS do władzy: „Dziś Elbląg, jutro cała Polska”, było wszak jednym z haseł przedterminowym wyborów, po skutecznym referendum odwołującym wywodzące się z PO władze. Jednak prezydent z PiS po roku rządów uległ kandydatowi koalicji PO-PSL Witoldowi Wróblewskiemu. Jakby dla równowagi w radzie miasta większość ma jednak PiS. Olsztyn z trudem obronił się przed powrotem Czesława Małkowskiego, nad którym wisi proces o gwałt (zaledwie 500 głosami wygrał dotychczasowy prezydent Piotr Grzymowicz związany z PSL), co wskazuje, że wyborca niezbyt przejmując się nawet głośnymi skandalami, które nie kończą się wyrokami (proces jeszcze trwa, co wymiarowi sprawiedliwości nie wystawia dobre go świadectwa).

Platforma w drugiej turze odniosła szereg ważnych i krzepiących tę partię zwycięstw. Ewa Kopacz jako nowa szefowa partii może mówić o pierwszym poważnym politycznym sukcesie. Pokazała w kampanii determinację i umiejętność elastycznego reagowania na zmieniającą się sytuację – od „polityki miłości” przed pierwszą turą przeszła do twardej polemiki. PiS do dużych miast nie weszło, ale kandydaci tej partii zdobywali sporo głosów, czasem, np. we Wrocławiu, bardzo dużo, choć przy niskiej frekwencji. Tyle że często byli to kandydaci nie ściśle partyjni, lecz przez tę partię popierani, jak Marek Lasota w Krakowie, który tuż przed wyborami zamienił stowarzyszenie się z Platformą na kandydowanie z poręki PiS; czy Andrzej Sośnierz w Katowicach, spadochroniarz, który wyraźnie przegrał ze wskazanym przez ustępującego prezydenta Piotra Uszoka Marcinem Krupą. Szczupłość kadrowej ławki PiS w tych wyborach kłuje wręcz w oczy. Platforma ma się zdecydowanie lepiej, ale przecież nie znakomicie. Nie potrafiła wystawić poważnego kandydata w Szczecinie, w Krakowie jej kandydatka w pierwszej turze odnotowała kompromitujący wynik, w Katowicach nie ma nikogo, oddała Opole, choć Opolszczyzna była przez lata jej matczynikiem. Oddała nawet Starachowice i to jest przypadek pouczający i ciekawy. To miasto będzie miało najmłodszego w Polsce prezydenta 25-letniego Marka Materka, który był członkiem Platformy, ale odszedł wskutek wewnątrzpartyjnych intryg, założył własny komitet i wygrał.

Sukces prezydenta Jaśkowiaka w Poznaniu, którego partia umiała pozyskać, dać mu szansę i wsparcie, oraz porażka PO w Starachowicach to dwie strony tego samego medalu. Nie będzie powrotu do dawnej, zwycięskiej Platformy, jeśli partia nadal będzie tkwiła w starych sporach (a wydaje się, że jeszcze tkwi, mimo starań nowej szefowej) i nie otworzy się na ludzi nowych, tworzących konkurencję dla starej gwardii, ale wnoszących też świeżość, nowe pomysły i energię. Platforma ciągle jest w defensywie, a PiS w natarciu. PO obroniła władzę w Polsce samorządowej w dużej mierze dzięki dobrym wynikom ludowców.

Gdy spojrzeć na polityczny wymiar drugiej tury, to potwierdziła ona potężny kłopot SLD. Wygrana Krzysztofa Matyjaszczyka, dotychczasowego, cieszącego się dobrą opinią, prezydenta Częstochowy, nie zmienia ogólnego obrazu bezprzykładnej klęski. Tym bardziej że Sojusz utracił mniejsze miasta w Zagłębiu i na Śląsku, jego poparcie nie było potrzebne większości zwycięzców i mało kto o nie zabiegał. Prezydentura w kilkunastu mniejszych miastach nie jest na miarę ambicji i wyzwań nowej sytuacji. Samotność Leszka Millera widać gołym okiem, choć trójkę jego radnych przygarnięto do koalicji np. w sejmiku śląskim.

Byc może zbyt pospieszenie ogłoszono też „zmięch dinozaurów”, czyli prezydentów wielu kadencji. W większości „dinozaury” jednak wygrywały i to przekonująco, choć nie zawsze w pierwszej turze. Najbardziej widowiskowa porażka Grobelnego w Poznaniu, który najwyraźniej zaplątał się w szukaniu poparcia a to u kibiców, a to wśród kościelnych hierarchów, czy wyraźna słabość Rafała Dutkiewicza – są ledwie sygnałami, że coś się zmienia. Ale co? Nie bardzo wiadomo. Ruchy miejskie, na które tak liczono, nie stały się jeszcze ważnym podmiotem w grze o władzę w miastach. Wprowadziły nieco nowego klimatu, ale kto wie, dokąd pójdą. Nowy prezydent Poznania powiedział wyraźnie: – *Wstąpiłem do PO, bo demokracja to partię, tylko działając poprzez partię mam szansę na realizację swojego programu, mogę być skuteczny.* Inni muszą teraz tworzyć koalicję, by z kontestatorów zmienić się w sprawców, czyli muszą wchodzić w politykę, którą z taką pogardą odrzucali.

I jeszcze, jakby na przekór rozpętanemu przez PiS sztormowi, system liczenia głosów działał, wyniki spływały szybko. Dowodów na fałszowanie wyników też nie przedstawiono, a w ogóle ważni politycy PiS po cichu mówili, że ich nie znaleziono. I to jest najbardziej niezrozumiałe: prezes powiedział, że sfałszowano, a żołnierze dowodów nie dostarczyli? Może ta armia nie jest tak sprawna i zdyscyplinowana, za jaką się ją uważa?

Synagoga-muzeum w Chmielniku. Tu załamała się kariera dotychczasowego burmistrza.

© PAWEŁ MAŁECKI/AGENCJA GAZETA



© TOMASZ WIECH/AG



House of Cards w Chmielniku

W Chmielniku pod Kielcami zamiast drugiej tury wyborów 30 listopada był plebiscyt. To ewenement. Faworyt – **Jarosław Zatorski**, rządzący 4-tysięcznym Chmielnikiem od 21 lat – wycofał się z powodu brutalnej kampanii, mimo że w pierwszej turze zdobył 45 proc. głosów. Pozostał tylko jeden kandydat Paweł Wójcik. Dotychczas Zatorski wszystkie wybory wygrywał w pierwszej turze, przy ponad 50–70-proc. poparciu. Teraz stał się z 37-letnim radnym Pawłem Wójcikiem popieranym przez PiS (37 proc. głosów). – *Metody walki politycznej we współczesnym wydaniu nie odpowiadają mi. Ja jestem za tradycyjnym sporem, oko w oko, na argumenty, a nie na brzydkie wpisy. I powiedziałem „dosyć”. Coś się we mnie złamało* – mówi.

Kampania rozegrała się na anonimowych forach internetowych, w tym na forum lokalnej gazety „Echo Dnia”. Gdy pod tekstami o kampanii prezydenckiej w pobliskich Kielcach pojawiało się może 50 wpisów, to informacje dotyczące wyborów w malutkim Chmielniku uruchamiały od razu lawinę – i to bez względu na porę dnia, nawet w południe. Pojawiało się nawet 500 wpisów w kilka godzin. A najwięcej było tych o synagodze. O tym, że pieniądze wydane na renowację zabytku z XVII w. i utworzenie w nim muzeum upamiętniającego życie w świętokrzyskim sztetlu, czyli polsko-żydowskim miasteczku, to defraudacja majątku lokalnego. W tym roku, po sześciu latach inwestycji, do której dołożyła się i Unia Europejska, i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, nastąpiło uroczyste otwarcie muzeum, a Chmielnik miał stać się symbolem budowania polsko-żydowskich więzi. „Za nasze pieniądze te same mordy co roku do Izraela jadą”, „3,5 proc. na oświatę w gminie, a 6,5 proc. na żydków”. „Cieszy was rynek, synagoga, ratusz? Ludzie, otwórzcie oczy na zadłużenie, na to, że pieniądze, które powinny być przekazywane dla ludzi potrzebujących, idą na zabawy i rarytasy pana Burmistrza. Czy zdajecie sobie sprawę z tego, że on traktuje nas jak śmieci? Nie sugerujcie się tym, co o PiS mówią w telewizji”. Zatorski jest przekonany, że za internetową kampanią stał jego główny kontrkandydat. – *Przecież na swojej stronie internetowej odsyłał do linków mnie szkalujących, a więc siłą rzeczy współtworzył te wszystkie obraźliwe słowa, które padały pod adresem moim i mojej rodziny. Jak można na sianiu nienawiści budować przyszłość? On to wszystko wywołał i on będzie zbierał tego owoce!* – mówi Zatorski. Sam Wójcik odcina się dziś od wpisów.

Koniec końców Zatorski z Komitetu Nasza Gmina Chmielnik zrezygnował z dalszej walki. – *Kocham Chmielnik, całe serce mu oddałem i dostałem baty w starciu z człowiekiem nieznanym, znikąd, który nic dotychczas dla gminy nie zrobił, będąc przez lata radnym* – mówi, dodając, że to dla niego wystarczająco czytelny sygnał od wyborców. Tuż po jego rezygnacji kolejny wpis na forum podsumował stan rzeczy: „W polityce nie ma miejsca na uczucia. Polityk, zwłaszcza z dwudziestoletnim stażem, powinien być na to przygotowany”. Ostatecznie na Pawła Wójcika głosowało 2268 osób (potrzebował co najmniej 2009 głosów). Zatem plebiscyt wygrał i zostanie burmistrzem.

VIOLETTA KRASNOWSKA

Demokracja skandaliczna

Dramat wyborów samorządowych to skutek zagłódnienia i zaniedbania polskiej demokracji.
A nikt nie rodzi się demokratą. I żaden ustrój nie jest dany na zawsze.

JACEK ŻAKOWSKI

Wybory samorządowe niewiele zmieniły i mało nam powiedziały. Wyniki sondaży za bardzo różnią się od wyniku głosowania, żeby odpowiedzialnie wyciągać wnioski co do woli różnych grup wyborców. Za dużo jest głosów nieważnych i za mało wiemy o przyczynach nieważności, by mówić choćby, kto wygrał. Wiemy tylko, kto zdobył ile ważnych głosów, kto ma ile mandatów i posad.

Wygląda jednak na to, że relacje między PiS i anti-PiS są w zasadzie stabilne, potwierdziła to także druga tura wyborów. Żadnego dużego miasta Kaczyński z rąk przeciwników nie odbił. Przeciwnie. SLD wprawdzie osłabło, ale trudno powiedzieć dlaczego. Część wyborców PO wsparło PSL, co sprawia, że PiS wygrywa z PO w kilku województwach, lecz tylko w jednym wygrywa z koalicją. Wzmocniły się też ruchy obywatelskie, ale nie na tyle, by w skali kraju stać się alternatywą dla tradycyjnych partii.

Jakiś proces może to wszystko zapowiada albo i nie. Bo partia niegłosujących znów zdobyła absolutną większość. Jeśli ich uwzględnić, PiS zyskało poparcie zaledwie co dziesiątego wyborcy, a anti-PiS z grubsza co piątego.

Podział władzy będzie w samorządach niemal identyczny jak dotąd. Władza wciąż ma jednak słaby mandat. Nad wynikami nie ma więc co specjalnie się głowić.

Skandal nie święto

Warto natomiast głowić się nad zmianą polegającą na tym, że wybory przestały być świętem demokracji, a są głównie polityczno-medialnym skandalem. Bo stało się to groźną specyfiką polskiej demokracji.

Nic, co zaszło, nie powinno nas było zaskoczyć. Do wszystkich plag, które przy okazji wyborów samorządowych spadły, z pieśnią na ustach szliśmy konsekwentnie przez lata. Zwłaszcza do przekonującego co czwartego wyborcę żądania unieważnienia wyborów.

Jak kogoś postulat unieważnienia głosowania zaskoczył, to znaczy, że się do tych wyborów zwyczajnie nie przygotował. Bo to jest pisowska rutyna i strategia. Unieważnienia PiS żądało też po wyborach europejskich, które teraz podaje za wzór. O fałszowaniu wyborów i nielegalności władzy Kaczyński mówi od lat. Jego zdaniem prezydent jest „przypadkowy”, rząd PO-PSL „bezprawny” itd.

Różnica polega na tym, że awaria w PKW stworzyła efektowny spektakl, zirytowała polityków, których los się ważył, sfrustrowała dziennikarzy, którzy nie mogli sprawozdawać wyborów, jak zamierzali, i skompromitowała wielu komentatorów, którzy nagadali głupot, zanim się dowiedzieli, jakie są prawdziwe wyniki. Te emocje zostały sprytnie zwielokrotnione przez Kaczyńskiego, który długo czekał na taką okazję, oraz przez Millera i Korwin-Mikkego, którzy chcieli odwrócić uwagę od swojej wyborczej klęski.

Ponieważ zapomnieliśmy, że jest to stały punkt realizowanej od dawna antysystemowej strategii prawicy, w du-

żym stopniu daliśmy się w tę grę wciągnąć. Nawet ostrożny „Tygodnik Powszechny” ogłosił na okładce „kompromitację państwa”. Niemal wszyscy włączyliśmy się do powszechnego lamentu nad cierpieniem narodu z powodu tego, że wyniki ogłoszono w piątek zamiast w środę. Choć dla wyborcy nie ma znaczenia, czy wynik wyborów zostanie ogłoszony po dwóch czy po pięciu dniach. Ważne, żeby był uczciwy. Ale co się dziwić zwykłemu człowiekowi, skoro łeb w łeb z PiS ruszyli politycy prawej strony PO? Minister sprawiedliwości, dzień po głosowaniu, „nie wykluczył” konieczności powtórzenia wyborów, a szef NIK – jeszcze w czasie liczenia głosów! – wysłał do PKW swoich kontrolerów.



© JOANNA MILCHO

Tradycja – nie reakcja

Jeśli pani premier zdziwiła się, że inni liderzy jej partii wzięli udział w kampanii delegitymizowania wyborów, to tylko dlatego, że pamięć jest zawodna. Przecież to Jan Rokita, jej kolega z Unii Wolności i kandydat na szefa PO-PiS-owego rządu, wymyślił i zorganizował największą kampanię delegitymizowania wyborów i władzy.

Rokity w PO już nie ma, ale ważne role grają politycy, którzy z nim w 1995 r. organizowali Inicjatywę 3/4 i zmobilizowali 600 tys. protestów odmawiających Aleksandrowi Kwaśniewskiemu prawa do objęcia urzędu. Pretekstem była informacja, że zwycięzca ma „wykształcenie wyższe”, chociaż nie obronił pracy magisterskiej. To przypomina argument, że teraz w reklamówce wyborczej żadna karta nie miała formy broszury, więc wyborcy sądzą, że na każdej stronie mają postawić krzyżyk.

W 1995 r. sędziowie fortem obronili konstytucyjny porządek, choć za sprawą Inicjatywy 3/4 ulice płonęły, jak mają zapłonąć 13 grudnia. Gdyby sąd się ugiął i rozpatrywał protesty w tradycyjny sposób, przez wiele miesięcy nie doszłoby do stwierdzenia ważności wyborów i przekazania władzy. Polska demokracja by już wtedy pękła. Za sprawą m.in. czołowych postaci dzisiejszej PO.

Prawo Kargula

Od 1995 r. istotna część prawicy – zgodnie z prawem Kargula („sąd sądem, a sprawiedliwość musi być po naszej stronie”) – notorycznie kwestionuje prawny

i konstytucyjny ład, gdy tylko jest jej to na rękę. Najlepiej wyraził to dyr. Rydzyk, oświadczając w Sejmie, że „jako katolika, prawo go nie obowiązuje”. Na tej zasadzie oparta była awantura Rokity w samolocie, gdy lecąc klasą ekonomiczną, żądał wygód przysługujących klasie biznes. Na tej zasadzie Protasiewicz nie chciał się podporządkować poleceniom monachijskiego, a Wałęsa londyńskiego celnika. I na tej zasadzie nawalony Wipler sądził, że nie musi słuchać poleceń policjanta. Na tej samej zasadzie politycy prawicy podważają ważność wyborów, ilekroć je przegrywają. Przepisy przepisami, zasady zasadami, wybory wyborami, ale prawo (władza, zwycięstwo) musi przecież być „nasze”.

Od dwóch dekad nie mieliśmy w Polsce wyborów, których unieważnienia ktoś by się nie domagał. Podobnie jak dziś, zawsze jakaś racja za niektórymi protestami wyborczymi stała, więc sędziowie zawsze uznawali ich część. To sprzyjało konserwowaniu prawicowej „tożsamości skrzyżdzonych”. Ale między stwierdzeniem przypadków naruszenia prawa wyborczego a sfałszowaniem wyborów jest taka mniej więcej różnica, jak między człowiekiem a świnią. Podobieństwo wielu genów faktycznie występuje, lecz istota jest inna.

Klasyką populistycznego przekazu prawicy jest jednak unieważnianie różnicy między istotą a anegdotą i między szczegółem a ogółem. Gdy tylko jest to wygodne, pojedynczy przypadek (np. 40 proc. nieważnych głosów w pojedynczym obwodzie) nagłaśniany jest jako typowy dla tysięcy obwodów i całych wyborów. Tak jak nieuczciwy związkowiec lub Rom jest w populistycznym przekazie dowodem na nieuczciwość związkowców lub Romów, a fałszywa liczba w raporcie smoleńskim stanowi dowód fałszywości całego raportu, fałszywość raportu dowodzi zaś prawdziwości tezy o zamachu i zbrodni Tuska/Putina.

W takich sytuacjach regularnie wraca teza o „czubku góry lodowej”, choćby nic nie wskazywało, że ta góra istnieje. Można w tym widzieć objaw paranoi albo zabieg erystyczny, ale tak czy inaczej efekt społeczny jest trwale dewastujący. Ci, którzy uwierzą w kolejne „góry lodowe”, są coraz bardziej przekonani, że w Polsce rządzi oszustwo, więc coraz mniejszego „czubka” im potrzeba, by wierzyli, że powłoka procedur (np. sądowych) kryje wielką nieprawdę.

Odlotowa ćwiartka

Takie osoby stanowią z grubsza ćwierć polskiego społeczeństwa. Co trzeci, co czwarty lub co piąty Polak wierzy w różne paranoiczne teorie, które upowszechnia prawica. Od układu, przez rosyjsko-niemieckie kondominium, spisek dzendera, ukrytą opcję niemiecką i zamach smoleński, po sfałszowane wybory. W przeważającej części są to te same osoby. Łącznie daje to między 25 a 30 proc. elektoratu. Dużo, ale za mało, by rządzić. Nie da się tą narracją wykrzesać dość głosów, by zdobyć większość sejmowych mandatów. Nie da się z nich nawet wykrzesać większości w dużych samorządach. Poza sejmikiem podkarpackim.

Gdyby PiS chciało rządzić, w połowie wyborczego czteropaku powinno więc porzucić paranoiczne narracje. Otwierając kampanię delegitymizowania wyborów, robi jednak przeciwnie. Ale nie dlatego, że Jarosław Kaczyński nie rozumie, iż tym sposobem radykalnie zmniejsza swoje szanse na zwycięstwo. Tylko dlatego, że ważniejsze od zdobycia władzy w Polsce – teraz mało realnego – jest dla niego utrzymanie kontroli nad odlotową ćwiartką, czyli wypchnięcie Nowej Prawicy i zablokowanie powstania samodzielnej formacji wokół Radia Maryja.